

Niedziela misyjna w parafii Świętego Ducha, Nowy Sącz, ks. Piotra Skargi 10

31 niedziela zwykła, Rok C. Łk. 19, 1-10

Z Ewangelii według św. Łukasza

Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło.

Jezus wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A był tam pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumy, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: „Zacheuszu, zejź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”. Zszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy widząc to, szemrali: „Do grzesznika poszedł w gościnę”. Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnje”. Na to Jezus rzekł do niego: „Dzisiaj zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”.

Homilia

Zdolność patrzenia i właściwego widzenia

Dzisiaj, w czasach ogromnego rozwoju techniki, informatyki i mediów, w dobie bardzo szybkiego przemieszczania się zagubiliśmy to, co miały wcześniejsze pokolenia: zdolności patrzenia i właściwego widzenia. Zarażeni pragnieniem posiadania, chcemy mieć w takiej czy innej formie wszystko, co się nam podoba. Chcemy to nabyć lub choćby zapisać, utrwalić w formie obrazu i dźwięku. W pogoni za „byciem kimś” lub posiadaniem więcej boimy się, by coś ważnego naszym zdaniem nie umknęło nam, nie poszło w zapomnienie. Zdolność krytycznego spojrzenia i oceny zastąpiło bezkrytyczne „połykanie” wszystkiego, co jest nam „serwowane”.

To, co podają nam media, często przyjmujemy jako najczystsą prawdę. Oceniamy przez pryzmat kryteriów podawanych przez stacje radiowe czy telewizyjne. Stajemy się często bezkrytycznymi konsumentami przekazywanych treści. Wielu popada przy tym w zakłopotanie, słysząc wykluczające się opinie, różnie przedstawiane fakty czy przeciwstawne

interpretacje. Może się wydawać, że straciliśmy zdolności krytycznego patrzenia i właściwej oceny zgodnej z wyznawanymi ideałami i naszym sumieniem.

Ciekawość Zacheusza

Scena z przeczytanej przed chwilą Ewangelii ukazuje kogoś, kto pewnie chce wszystko usłyszeć i zobaczyć, zwłaszcza że właśnie rozgrywa się coś bardzo ważnego. Świadczą o tym rozmaite wieści i komentarze, a przede wszystkim wielki tłum, który ciągle towarzyszy Prorokowi z Nazaretu. Całe to zbiegowisko na wieść, że Jezus będzie przechodził przez Jerycho, uniemożliwiło celnikowi Zacheuszowi, człowiekowi o niskim wzroście, jakiegokolwiek widzenie i zaspokojenie ciekawości. A może chodziło nie tylko o zaspokojenie ciekawości?

Zacheusz, bogaty zwierzchnik celników, miał wszystko, czego pragnął. Nie był jednak szczęśliwy. Płonącej w nim tęsknoty za czymś, czego nawet nie umiał zdefiniować, pragnienia pełniejszego, radośniejszego i szczęśliwego życia oraz powracających ciągle myśli nieustannie krążących wokół tego tematu nie mógł nasycić cały zgromadzony przez niego majątek. Bogactwo, beztroskie życie i zadowolenie z siebie nie było tym, czego pragnął.

Zacheusz był Żydem i wykonywał zawód celnika, a ci przez Żydów nie byli szanowani. Uważano ich za kolaborantów w służbie rzymskiego okupanta. Sam Zacheusz mówi zresztą, że popełniał niesprawiedliwości i krzywdził ludzi, ściągając od nich zbyt wysoki podatek. To właśnie w ten sposób stał się bogaty. Był to także powód, dla którego celników utożsamiano z grzesznikami.

Ciche pragnienia

Zacheusz nie zagubił jednak pragnienia zbawienia. Dlatego chciał zobaczyć Jezusa. Było to pragnienie tak silne, że aby je zaspokoić, nie zawahał się wejść na drzewo jak chłopiec ciekawy przygód, chcący zobaczyć coś wyjątkowego.

To, czego Zacheusz na pewno się nie spodziewał, nawet pewnie nie śmiał o tym marzyć, to reakcja Jezusa. Jezus od razu go dostrzega, bo przecież to dla niego odbył całą tę drogę. To z nim chciał się spotkać, u niego być w gościnie i jemu oznajmić najradośniejszą nowinę: „Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło” (Łk 19,10).

Spojrzenie Jezusa i pójście do Zacheusza w gościnę spowodowało w nim głęboką przemianę. Świadczy o tym – jak słyszeliśmy w Ewangelii – reakcja Zacheusza. Szybko schodzi z drzewa, radośnie podejmuje Jezusa w swoim domu, obiecuje także naprawić i

zadośćuczynić za wszystkie wyrządzone krzywdy. Chce nawet rozdać ubogim połowę swojego majątku. Coś się w nim zmieniło. Nawrócił się.

Jezus wychodzi naprzeciw także nam

Drodzy Bracia i Siostry, Zacheusz wdrapujący się na sykomorę, aby zobaczyć Jezusa, to każdy z nas. To nie Zacheusz wychodzi na spotkanie Jezusa, ale to Jezus przychodzi, idąc ulicami Jerycha, na spotkanie z Zacheuszem. Podobnie to nie my szukamy Jezusa i idziemy, aby Go spotkać, ale to On nas szuka, On okazuje nam bezmiar swojego miłosierdzia jak zwierchnikowi celników z Jerycha. Tak jak kiedyś do niego, tak teraz do nas i do ludzi wszystkich czasów odnoszą się Jego słowa: „Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”. On chce nas ratować. Szuka nas, ale my musimy Mu pozwolić się znaleźć. A pozwalamy Mu, gdy zapraszamy Go do siebie, gdy wpuszczamy Go do swojego serca, do swojej rodziny, do swojego miejsca pracy, tam, gdzie jesteśmy, tam, gdzie działamy, gdzie żyjemy.

Bracia i Siostry, czy dajecie Chrystusowi miejsce w waszym życiu, czy przyjmujecie Jego naukę i staracie się żyć według Jego prawa? Prawa miłości, które ciągle przypomina nam i interpretuje dla nas Kościół święty. Czy słuchacie Go, kiedy przemawia do was ustami swojego Kościoła, Kościoła, który sam założył? „Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecę” (Mt 23,3a) – powiedział Jezus odnośnie do faryzeuszy i uczonych w Piśmie, przywódców religijnych ówczesnego Izraela. To samo odnosi się dzisiaj do nas i Kościoła hierarchicznego, którego zadaniem jest pouczanie nas zgodnie z Ewangelią, napominanie nas, wskazywanie nam właściwej drogi życia.

Bez miłości Chrystusa nie można być chrześcijaninem

Jezus „spojrzał w górę [na Zacheusza] i rzekł do niego: «Zacheuszu, zejź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu»” (Łk 19,5b). Podobnie Chrystus spogląda dziś na nas, tam, gdzie jesteśmy.

„Bez miłości Chrystusa, bez życia tą miłością, bez uznania jej, karmienia się nią nie można być chrześcijaninem – mówił Ojciec Święty Franciszek podczas porannej Mszy 31 października br., w kaplicy św. Sebastiana przy grobie bł. Jana Pawła II. – Chrześcijanin czuje na sobie wzrok Chrystusa, czuje się ukochany przez Pana aż do końca. Chrześcijanin czuje, wie, że jego życie zostało zbawione, uratowane przez Chrystusa – to jest ta miłość”

Co oznacza uznać tę Miłość i żyć nią na co dzień? Na pewno nie będzie to możliwe bez przyjęcia i praktykowania podstawowych norm chrześcijaństwa: miłosierdzia i przebaczenia.

Czy w naszym społeczeństwie jest miejsce na miłosierdzie, gdy z „pedestału medialnego” rzuca się oszczerstwa, niesprawdzone i nieudowodnione tzw. prawdy czy zarzuty, niszcząc w sposób dogłębny i często nieodwracalny drugiego człowieka! Jego dobre imię, jedno z jego podstawowych dóbr, a jednocześnie dobro jego rodziny? Myślę, że już czas, aby się opamiętać i budować, a nie niszczyć i rujnować.

„Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (Mt 9, 13a) – odpowiada Jezus na zarzut faryzeuszów i uczonych w Piśmie, że dopuszcza do siebie celników i grzeszników, a nawet przyjmuje od nich zaproszenie i zasiada wspólnie z nimi do stołu. Chrystus jest dla nas miłosierny i tego samego oczekuje od nas: byśmy także byli dla siebie miłosierni. Od tego, czy potrafimy okazywać sobie miłosierdzie, zależy także to, czy kiedyś sami go otrzymamy: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7).